

## Zamach na pułkownika żandarmeryi.

Jednym z wybitniejszych aktów terrorystycznych w ostatnim czasie w Królestwie Polskim był zamach dokonany na pułkownika żandarmeryi von Plotto, naczelnika radomskiej „ochrony”.



Zamach na pułkownika żandarmeryi: Naczelnik radomskiego zarządu gubernialnego żandarmierskiego pułkownik von Plotto.

Kiedy von Plotto przejeżdżał jedną z ulic Radomia — jak zwykle, pod eskortą dragonów — z chodnika rzucono bombę, która eksplodowała z niesłychaną siłą. Ciężko ranionego von Plotto przewieziono do domu, gdzie po kilkunastogodzinnych męczarniach zmarł. Domniemanego uczestnika zamachu, ucznia szkoły handlowej, Wernera, ujęli żołnierze i w parę dni po zamachu, został on wyrokiem sądu polowego rozstrzelany.

Pułkownik von Plotto urzędował przedtem w Piotrkowie, gdzie odznaczał się niezmierną gorliwością. Jako żandarma niezmiernie czynnego przeniesiono go do Radomia, gdzie również gorliwie pracował do śmierci. Podobiznę jego podajemy w dzisiejszym numerze.

## Tryumf Polki we Włoszech.

Pani Salomea Kruszelnicka, piękna Lwowianka, w której do niedawna przez kilka lat kochała się cała Warszawa, póki wielka artystka śpiewała stale w tamtejszej operze, występuje teraz we Włoszech z niesłychanym powodzeniem. Nadzwyczajne zaciekawienie w świecie artystycznym wywołała przed kilku dniami zapowiedź, iż w nowej operze Straussa pt.: „Salome” odtworzy Kruszelnicka rolę tytułową na scenie słynnej La Scali w Medyolanie. Pierwsze przedstawienie opery „Salome” wyznaczyła dyrekcyja teatru „La Scala” na drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, tj. na dzień św. Szczepana, który ma dla teatrów włoskich z tego powodu ważne znaczenie, że jest zwykle początkiem karnawału. Wbrew swojemu zwyczajowi, dyrekcyja już w poprzedni piątek, na wzór Paryża, urządziła próbę generalną, na którą zaprosiła swą stałą publiczność. Chodziło o to, żeby „Scali” nie ubiegł teatr królewski w Turynie i żeby ewentualnie złe przyjęcie nowej opery nie wpłynęło niemniej na opinię Medyolanu. Obawa ta okazała się płonna, gdyż w Turynie, gdzie sam Strauss dyrygował, miała „Salome” już ogromne powodzenie. Nie inaczej było w Medyolanie, gdzie próba generalna zadecydowała od razu o powodzeniu. Pani Kruszelnicka wywołała istny entuzjazm swą kreacją niezwykle trudnej partyi Salome. Korespondent medyolański dziennika „Frankfurter Zeitung” pisał że, „przedstawienie w „La Scali” było bardzo dobrze przygotowane i zasługiwało na wielkie pochwały. Wspaniała strona zewnętrzna odpowiadała starej tradycji teatru. Najtrudniejszą rolę tytułową objęła Polka, pani Kruszelnicka. W grze swojej z wyrazem zmiennych pożądliwych oczu i zbrodniczego pochlebstwa najpierw wobec Narrabota, później wobec Johanana, była zupełnie nerwową, zwyrodniałą istotą z dramatu Wildego. Również śpiew jej świetny zadowolił publiczność pod każdym względem”. W ten sposób pisali obcy o naszej wielkiej artystce. W dziennikach włoskich pojawiły się wszędzie recenzye entuzjastyczne, a tygodniki illustrowane umieściły fotografie znakomitej śpiewaczki w roli Salome (jaką i my tu zamieszczamy), podpisując je nazwiskiem „Krusceniski” (gdyż Włosi nie potrafią wymówić „Kruszelnicka”).

## Kleszcz „Pogotowia” Warszawskiego.

W dziennikach warszawskich często zdarza



Tryumf Polki we Włoszech: Salomea Kruszelnicka, jako „Salome” w operze medyolańskiej.



Kleszcz „Pogotowia” warszawskiego: Icek Gajgenholc.



się czytać o Icku Gajgenholcu, który ciągle niepokoi Pogotowie ratunkowe. Ten Icek, to istotna plaga, kleszcz Pogotowia ratunkowego. Bezdolny nędzarz, wydrwigrosz, symulant, kiedy wyczerpie środki, zdobyte podczas jednego występu, urządza drugi. Program zwykle jeden i ten sam: kładzie się na chodniku i symuluje chorego. Półnagi, bez względu na temperaturę zebrał, oczywiście budzi litość w przechodniach, którzy przede wszystkim spieszą do telefonu, wezwać Pogotowie ratunkowe, ażeby bezprzytomnego przyprowadziło do zmysłów. Ponieważ wezwania są nagłe, lakoniczne, Pogotowie nieraz parę wiorst, na drugi koniec miasta przyjeżdża, ażeby się przekonać, że rzekomym chorym jest ów kleszcz Pogotowia Icek Gajgenholc. Kiedy na widok lekarza, symulant zaczyna odzyskiwać przytomność, przejęta litością publiczność sięga do kieszeni i wówczas do garści pomysłowego Icka sypią się miedziaki, a nieraz i srebro. A że karetka Pogotowia zwabia zwykle liczne rzesze ciekawych, więc zarobki Gajgenholca są dość znaczne. Traci tylko Pogotowie, które zmuszone jest nieraz po 2–3 razy dziennie jeździć do symulanta Gajgenholca umieszczano niejednokrotnie w przytułkach dobroczynnych, ponieważ jednak Warszawa nie posiada jeszcze domów zarobkowych, osobniki w tym rodzaju musi znosić cierpliwie.

